

Dwadzieścia lat temu

Wspomnienia z działalności Polskiej Organizacji Wojskowej.

W dniu 15 lipca b. r. minęło dwadzieścia lat, od chwili mego wstąpienia w szeregi Polskiej Organizacji Wojskowej w Krakowie, zwanej krótko POW.

Byłem wówczas studentem c.k. austriackiego gimnazjum, dlatego też nie widziano mnie mile. Szczególnie władze zaczęły się mną bardzo interesować, dlatego wielu kolegów-tchórzów odradzało mi, abym „nie bawił się w wojsko”.

Trzy lata poruszałem się po ulicach Krakowa spokojnie – napozór – a jako zdyscyplinowany żołnierz bardzo często czekałem nocami na ćwiczenia lub posiedzenia, które z reguły odbywały się na polach za parkiem Dra Henryka Jordana, zwanych „placem wyścigowym”.

Raz spłoszyły nas władze policyjne, które szukały, natrafiły na nas. Uciekaliśmy wszyscy przez Park Dra Jordana wśród wielkiej ciemności. Biegając przez kładkę na rzeczulce Rudawie oderwałem sobie podeszwę, bo jak się okazało, była z tektury (w czasach wojennych podeszwy skórzane były marzeniem „cywilów” – przyp. zecera). Stale nas szukano, ale wśród władz byli i tacy, którzy nam po cichu pomagali.

Praca nasza tylko napozór szła spokojnie. Oto w dniu 8 lipca 1818 roku zostałem zaarrestowany przez żandarnerję polową (Feld-Gendanmerie) w rodzinnym mieście Zatorz. Skutego – jakby jakiegoś zbrodniarza – odtransportowano mnie – ku wielkiemu zmartwieniu rodziców- do Krakowa. Tutaj przeszedłem uciążliwą drogę od jednej władzy do drugiej, aż wreszcie „wylądowałem” w c. k. wojennym więzieniu na ul. Montelupich.

Stanąłem przed obliczem groźnego naczelnika więzienia. Najpierw potwierdził w jakiejś książce, że odebrał mnie w porządku, później zaczął „urzędować”. A więc rozebrano mnie do naga, jakiś dozorca więzienny zaczął badać skrupulatnie ubranie, zdjęty z szyji medalik, odebrano spinki, szelki itd. Zdziwiony zapytałem naczelnika, co robi, więc odpowiedział mi łaskawie:

„Mógłbyś się w mieszkaniu gdzie za chwile zamieszkać, powiesić”.

Pomyślałem: a to skończony idiota, - lecz nie miałem możliwości sprzeciwienia się. Za chwilę odprowadzono mnie do celi, która znajdowała się obok celi groźnego bandyty, niejakiego Vreszkiego z Nowego Iczyna, który zamordował w Mor. Ostrawie dwu żandarmów i kilka osób. Vreszki siedział w dzień i noc skuty, to też ponury brzęk łańcuchów zakłócał mi stale spokój.

Zamiast wypoczywać na wakacjach, siedziałem w więzieniu. Zaczął się smutny los więźnia. Pozbawiony byłem nie tylko wszelkich wygód, ale nawet powietrza i światła. Codziennie przychodził do mnie groźny dozorca, zwany profosem, który uczył mnie regulaminu i obowiązków. A więc nie wolno mi było leżeć w łóżku w czasie dnia, musiałem sobie sam słać łóżko, siennik uporządkować, koc złożyć „na kant” i przyprasować. Odmówiono mi wszelkich wygód, więc płynął ponuro i monotennie dzień za dniem. Jedzenie było okropne. Czarna, niesłodzona kawa, zupa, w której pływało po kilka kruszku, oto wszystko. Przy wielkim święcie otrzymywałem kukurydziany chleb i papierosy. Odtąd zacząłem palić. Wodę podawano mi w kuble kauczukowym. Z tego powodu tak śmierdziała, że o picu jej nie było mowy.

Przez trzy tygodnie nie wypuszczano mnie z tej strasznej celi o powierzchni 13x7 stóp, to też dochodziłem do stanu obłąkania. Z wszystkich stron słyszałem nawoływania moich kolegów, także uwięzionych, oraz jęki a czasem nieludzkie ryki uwięzionych dezertów wojskowych, szpiegów i przestępców politycznych. Wiadomo, że w więzieniu na Montelupich codziennie wykonywano egzekucje, bardzo często na osobach zupełnie niewinnych. Dogorywająca c. k. monarchia austriacka pastwiła się nad kim tylko mogła. W takiej atmosferze dusza młodego chłopca (liczyłem wówczas 17 lat) rwała się poprzez kraty do wolności.

Śledztwo przeciwko peowiakom było energicznie prowadzone. Nieomal codziennie przyprowadzano ich po kilku do więzienia. Dopiero po trzech tygodniach zaprowadzono mnie w kajdanach do sędziego śledczego, który pod koniec przesłuchania zaprzysiął mnie i pokazując i fotografie różnych kolegów domagał się podania ich adresów. Oczywiście odmówiłem. Po przesłuchaniu było mi nieco lepiej. Przede wszystkim chodziłem na spacer. Odbywało się to tak: ustawiano nas po jednym na korytarzu w 2 metrowym odstepie, zaś między jednym więźniem a drugim stawał austriacki landszturmista z karabinem i długim rosyjskim bagnetem. Wychodziliśmy tak na podwórze i tam chodziliśmy dookoła. Przez kratę w drzwiach obserwowali nas krewni, znajomi i przyjaciele, nawołując, czego nam trzeba, gdzie mamy rodziców i t. d. Nadmienię, że od chwili aresztowania mnie rodzice nie wiedzieli, gdzie się znajduję. Żołnierz stojący przy okienku tolerował to porozumienie się ze światem, bo otrzymywał za to papierosy.

Powoli i smutno mijały dni więzienne. Podejrzany o szpiegostwo (kogo wówczas o szpiegostwo nie posądzano?) byłem zagrożony karą śmierci, co również działało na mnie bardzo ujemnie. Niepowodzenia austriackie na frontach pogarszały jeszcze bardziej położenie więźniów.

Na skutek interwencji w Ministerstwie w Wiedniu zostałem wraz z kilku kolegami zwolniony z więzienia, to jednak pozostawiliśmy pod dozorem policji. Wkrótce zaś wolni otrzymaliśmy wiadomość, że przez stację Bierzanów eskortowani są przez żandarmerię Legioniści, tym razem powiodła się nam odsiecz – eskortujący żandarmi zostali przez naszą małą grupkę rozbrojeni – legioniści wolni. Strach nam towarzyszył długo, dopóki wraz z legionistami przy pomocy kolejarzy, w Podgórzu – Płaszowie kryliśmy się w starym kotle lokomotywy. Był to areszt przymusowy trwający znów 5 dni.

Wypuszczony na wolność jako studentowi Akademii Handlowej zaczęto z powodu mego więzienia roić trudności w przyjęciu. Dopiero upadek Austrii i wstąpienie do wojska polskiego w roku 1918 ułatwiło mi dalsze studia.

Wszystko to przeszło. Polska ugruntowała swą niepodległość dzięki geniuszowi I-go Marszałka Józefa Piłsudskiego rozbudowała swą mocarstwowość i nie zapomniała o tych, którzy dla niej pracowali. Za pracę w P.O.W. otrzymałem zaszczytne odznaczenia: Krzyż Legionowy, Odznaczenie Niepodległościowe i wiele innych pułkowych odznaczeń.

Wspomnę, że w roku 1914, kiedy zaczęto tworzyć w Krakowie Legiony, rodzina moja ufundowała prześliczny sztandar i oddała go Legionom.

Dzisiaj, gdy po 20-tu latach wspominam przeżyte w więzieniu na Montelupich chwile, zdaje mi się, że to przecie jakiś koszmarny sen a nie przeżyta rzeczywistość.